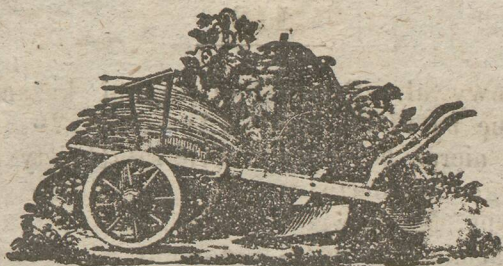


Szkółka



miedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

LESZNO. W Niedzielę siódmą po zielonych świątkach, dnia 22. Lipca 1838.

RELIGIA.

**Żywot Świętego Szymona
z Lipnicy.**

(Z Jaroszewicza.)

Wyznawca Chrystusów, Szymon, w Lipnicy, o mil siedm od Krakowa, nie z sławnych szlachełtnem imieniem, ale cnotą i pobożnością, rodziców, na świat był wydany. Od dzieciństwa zaraz nie do próżnych i lekkich zabawek umysł obracał, ale do nabożeństwa i nauk, wiekowi swemu przystoynych. Na które za czasem oddany był do krakowskiéj akademii, osobiwiéy za iego czasu, mężami, równie mądrością, iako i świętobliwością sławnymi, napelnionéy. Przeto w niéy pilnie się ucząc, wyższe umiejętności tak chwalebnie pojął, że sam potem między nich policzonym został. A gdy Święty Ian Kapistran do Krakowa przybył, Szymon wstąpił do iego zakonu, i pod rządem tak godnego wodza, od początku zaraz zakonnego życia, mężnie walczył z szatanem, światem i ciałem. Na pacierze kapłańskie pierwszy w chórze stawał, ostatni z niego wychodził. Kiedy po iutrzni inni bracia szli na spoczynek, Szymon na rozmyślanii rzeczy boskich trwał aż do dnia w ko-

ściele, lub w swoiéy celi. Nadto ciało swoje pracami ręcznemi umartwiał, to drwa rznąc i nosząc, to w kuchni usługując, to chorych doglądając i inne nayniższe usługi wypełniając. Panieńskiéy czystości, którą w całym życiu chował, pilnym był stróżem, i oczy swoje odwracał od szkodliwego, choć powabnego, widzenia. Trafiło się pewnego czasu, że pewna matrona, urodzenia wysokiego, zbytnią ciekawością była zdietą, aby z Świętym Szymonem mogła się długo nagadać u fórtty, i zmyśliła, że go prosi o spowiedź. Przestrzeżony o tém od fórttyana, rzekł: „Kaznodzieją teraz jestem, nie spowiednikiem.“ Ale gdy się długo o niego przykrzyła, poszedł wprawdzie do fórtty, i przez okienko nieco do niéy przemówił. Owa zaś widząc, że próżnéy ciekawości iéy nie dosyć się stało, zawstydzona i skruszona na sercu, więcéy tego nie kusiła się o błogosławionego Szymona, którego mniéy u siebie przedtém ważyła, czeila odtąd za świętego. Do Najsświętszéy Panny osobliwsze w nim było nabożeństwo. Zawsze kilka godzin na iéy wystawienie obracał. Na iéy cześć naznaczone w zakonie posty, ściśle chował, i sam ich dobrowolnie sobie przyczyniał. Do iéy wniebowzięcia, na wzór patryarchy swego, Świętego Franciszka, czterdziesto-

dniowy post ostry zachowywał. Przeto też, iako on wyléwał się na Matki boskiéy uczczenie, tak iéy nieraz był udarowany widzeniem, czego świadectwem są dotąd obrazy iego dawne. Na drzwiach swoiéy celi napisał po łacinie dwa wiersze, które po polsku tak się wykladaia:

Ktokolwiek téy tu celi będziesz mieszkalnikiem,
Pamiętay być Maryi Matki miłośnikiem.

Aby zaś Bogu służył nie dla swoiéy tylko duchownéy pociechy, ale i dla pożytku bliżnich, kaznodziejską pracą chętnie się zabawiał, przez którą wielu do zbawienia pomagał, sobie zaś częstokroć do zasługi upokorzenia i cierpienia. Albowiem, że ostro w swoich kazaniach powstawał na występki, zarówno prawdę mówiąc małym i wielkim, ponosił o to zelżywości, przymówki i szyderstwa; ale i to brał sobie za pożytek pracy swoiéy. Bóg zaś, który na serca ludzkie patrzy, bywał iego obrońcą. Miał to w zwyczaju, że po każdym swoim kazaniu stawał przed oczy słuchaczom najsłodsze imię: Iezus, na tabliczce wymalowane, a to na wzór Świętego Bernardyna seneńskiego, i z serdecznym afektem trzy razy to najsłodsze imię pozdrowiał. Znaleźli się tacy, którzy rzecz tę za szkodliwą nowość w kościele udawali, a naostatek do sądu prześwietnéy kapituły krakowskiéy niewinnego Szymona pozwali. Stanął, a gdy różnie był strofowany, wyznał winę swoię, choć żadnéy nie było; a gdy ucichli wszyscy, zapalonym duchem zawołał: „O! dobry Iezu! no najsłodszy Iezu! a cóż to iest, że imię twoie najsłodsze idzie w niesmak? „które iest słodsze nad miód? Czemuż tego używać mi bronia? gdy napisano iest: „Każdy, który wezwie imienia „pańskiego, zbawion będzie.“ A czyżliż nie to imię nosić między narodami

ni królmi kazano Świętemu Pawłowi, „Apostołowi?“ Gdy te i inne słowa wyléwał Święty Szymon z ust swoich, przepraszała go wszyscy, i ze czcią od siebie puscili. Pragnąc dać większe dowody miłości swoiéy ku Iezusowi Panu błogosławiony Szymon, choćby też i ze krwi swoiéy rozlaniem, odważył się zapuścić z iednym towarzyszem swoim, wielce nabożnym, na drogę świętą, do Ieruzolimy, aby tam poświęcone śladami i krwią Iezusową miejsca święte nawiedził. Więc bez wszelkich zapasów, wspierany iedynie opatrnością, pieszo tę drogę odprawił. A nayprzód w Rzymie groby Świętych Apostołów Piotra i Pawła, i samego namiestnika Chrystusowego nabożnie uczcił, a potém ufaiąc Bogu, to lądem, to morzem, przybył do ziemi świętęy, a tam rozplywała się dusza iego z widzenia mieysc świętych. Przebywszy w téy drodze różne niebezpieczeństwa, szczęśliwie za wodzą boską powrócił do Krakowa, gdzie wynalazł sobie osobliwszy sposób spoczyku, albowiem z klasztoru uczynił sobie pustynię, i chowaiąc ściśle milczenie, w większym coraz postępował umartwieniu ciała, rozmaitemi dokuczaiąc mu sposobami. Co widząc bracia, prosili go uprzemnie, aby sobie iuż odpoczął od ustawicznego trudzenia ciała. Ale im błogosławiony Szymon, wskazując na grób, mawiał: „Będzie tu dosyć czasu na spoczynek, a teraz póki czas iest, trzeba pracować na niebo.“ Iakże przykład tego świętego zawstydzia wielu Katolików, którzy wszystkiego swoim ciałom pozwalaią i niczego bardziéy nie unikaia, iak iakiegokolwiek bądź umartwienia ciała! Trudnem i niepodobnem do wykonania im się to zdaie, gdy przecie nie iest tak! A Chrystus powiedział: nieżeli się nie zaprzemy sa-

mych siebie, nie możemy być jego uczniami!“ — Za jego czasów nawiedził Pan Bóg Polskę, a mianowicie Kraków, ciężkiem powietrzem, w którym, gdy niektórzy uskarżali się i czasem bluźnierskie usta przeciw Bogu otwierali, Święty Szymon tę plagę nazywał jubileuszem wybranych, iakoż go i sam zażył. Albowiem sam się ofiarował na duchowną usługę zapowietrzonym, a do zebranych na rynku ludzi ognistym duchem wołał: „leżeli nawróćcie się do Boga wszechmogącego i wyrzucicie nieprawość z przybytków waszych, odwróci Pan Bóg to złe od nas!“ Gdy zaś przy téj usłudze miał kazanie w oktawę Nawiedzenia Panny Maryi, pokazał się znak powietrza, wrzód, na lewéj łopadce ramienia jego; ale jeszcze z tym, póki tylko mógł chodzić, służył umierającym, opatrując ich w święte Sakramenta i wznosząc ich ducha do Boga. O! zaiste wielka przysługa! wielkie nawzajem szczęście konającego, gdy nieiako na wózku religii przejeżdża na drugi świat. Ostatnią zaś chorobą zdzięty, wlepiwszy w Ukrzyżowanego Jezusa oczy, od rozmyślenia rzeczy niebieskich nie dał się oderwać. Po sześćdniowéj chorobie, opatrzoney świętymi Sakramentami, przeniósł się do wieczności po nagrodę zasług. Pochowano go tego dnia w kościele stradomskim Świętego Bernardyna seneńskiego, bo dla powietrza nie było można z pogrzebem się odwozić. Spoczywało błogosławionego Szymona ciało pięć lat w chórze braci, ale że Pan Bóg różnemi cudami uwielbiał i oświadczał świątobliwość i chwałę na niebie sługi swego, Innocenty ósmy, Papież, pilnie ie zważywszy, pozwolił roku pańskiego tysiąc czterysta ósmdzie iąt siedm, aby prywatnie było przeniesione z grobu na miey-

sce przystoyniejsze, dla zadość uczynienia nabożeństwu ludzi, do niego się garnących.

GOSPODARSTWO.

Syrop z korbali.

„Widzisz Magda, coto tych korbali!“ zawołała Iagodżina z zadziwieniem do swojej dziewczki, przechodząc koło ogrodu Oleyniczki; „a iakie wielkie! a iakie piękne!“ — Oleyniczka rwała właśnie marchew. Słyszając głos Iagodżiny, podniosła się i rzekła do niej żartobliwie: „„Adyć mi się im nie dziwujcie, bo mi ie przyroczycie, i nie będą rosły i poschną.““ — Iagodżina: „Bodayście wy! poschną! mój śliczny lezu! moglibyście mi zaś dać z iednego korbasa, bo ich sami nie poiecie, a ia to bardzo lubię.“ — Oleyniczka: „„Czemu nie, możecie potem dostać; dyć ich iest siła z łaski Boga. Dobra z nich strawa, gdy się w mléku ugotują; ale ieszcze lepszy z nich syrop.““ — Iagodżina: „Co? syrop? to wy z nich myślicie syrop robić?“ — Oleyniczka: „„Ba, bo inaczy? — Iagodżina: „O! żartuiecie kumoszko; gdziebyście wy to potrafili!“ — Oleyniczka: „„Czemu nie mam potrafić? dyćżem go zawsze z matką robiła. Nie iedliście to z nim placka u mnie na chrzcinach? ten nie był z miodem, tylko z syropem z korbali; bo iakem oto przeszły iesień poszła za Stacha i miałam się tu do wsi przenosić, to mi matka dała garnek tego syropu, i ieszcze mi było do placków zostało.““ — Iagodżina: „Moi ludzie! widzi Bóg, ia myślałam, że to były z miodem.“ — Oleyniczka: „„Nie,

nie; że syropem moja kumoszko! Dyćto nie wielka rzecz go robić, byle były korbale.“ — Iagodżina: „Anu, iakże wy go robicie?“ — Oleyniczka: „„Oto tak, moja kumoszko: Iak się korbale dobrze dostoią, to ie trzeba pozbierać i pokłaść na słońcu w suchém mieyscu, aby się dobrze wyleżały. Mogą poleżeć aż ku przymrozkom, tylko nie dłużej; bo iakby zmarzły, toby się na nie nie przydały, chyba dla bydła. Potém się ładnie ostrużą, na połowę poprze rawiają i oczyszczają się z pestek i tego, co tam koło nich iest, aby samo czyste mięso zostało. Co iak się robi, poprzekrawiają się w małe kawalki, tak wielkie, iak włoskie orzechy, i pokładają się w gliniany garnek, i tak się długo warzączą rozcieraiają, aż się z nich robi bryia. Ta bryia precedza się w inny, czysty, gliniany garnek, przez chędogą powązkę, lub iakie płótno; a co w niém zostanie, to się dobrze wyciska, i stawia się garnek z tą polówką, ale musi być pełen, na węglach, i zwolna się gotuje, a miesza, a szumowiny się zdeymuiają, aż się robi tak gęsta, iak syrop. Tylko trzeba na to uważać, aby się nie przypaliła. I otóż iuż wszystko! Słodycz tego syropu iest taka, iak miodu, i można go długo chować, byle tylko przy gotowaniu wszystkie szumowiny się zebrały, i byleby, gdy się ustoi, i w inny garnek na schowanie wlewa, nie zmieszać go z mąkami na spodzie. Te trzeba w co innego wlać.“ — Iagodżina: „Prawda, że to nie wielka rzecz; ale kto tego nie wie, to mu się zda, że wielka. Nu, zostańcie tu z Bogiem, bo iuż bydło słyszę z pola idzie.“ — Oleyniczka: „„Zaczekaycie trochę, co mi brzemiażko marchwi podacie na plecy. Dziewkém posłała do miasta, nie mam się dzisiaj kim wyręczyć.“ — Iagodżina: „Cze-

mu nie, dla Boga, mogę; przecieżeście mnie nauczyli syropu robić. Iak przyidę do domu, to o tém zaraz memu powiadać będę. Wy nie uwierzycie kumoszko! iak on tych korbali nie cierpi. Iabym ie rada była sadziła, bo ie nad życie lubię, ale on mi nie da. Może mi teraz iuż nie zabroni, gdyż mu placki na chrzci-nach ogniście smakowały.“

ROZMAITOŚCI.

Kazimierz Sprawiedliwy, król polski.

Kazimierz Sprawiedliwy wstąpił na tron polski roku tysięcznego setnego siedm-dziesiątego ósmego. O nim następujące opowiadają zdarzenie: „Razu iednego zasiadł w karty z pewnym szlachcicem, i tak go ograł, że mu się ani grosz przy duszy nie pozostał. Szlachcie rozgniewany, że mu się tak nieszczęście, porwał się z mieysca i uderzył króla w twarz. Skoro go gorączka ominęła, bojąc się kary, uciekł. Dogoniono go iednakże, i na śmierć wskazano. Gdy przedłożono Kazimierzowi wyrok do podpisu, rzekł: „„Wcale się ia nie dziwię, że sobie szlachcie tak ze mną postąpił. Kiedy się nie mógł zemścić na szczęście, zemścił się na tym, któremu sprzyjało,“ i udarowawszy szlachcica życiem i wolnością, oddał mu wygrane pieniądze co do grosza, mówiąc: „„iam w téj sprawie nawięcey zawinił, bom własnym przykładem poblażał nieszczęsnéy grze w karty, która tysiące moich poddanych do żebranego chleba przywodzi.““